

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na pocztę mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Ilu Kaszubów jest na Kaszubach?

W styczniowym zeszycie Gryfa (1909 Nr. 2) zawarty jest artykuł p. t.: „Kaszubi Zachodniopruscy w świetle najnowszej statystyki urzędowej pruskiej 1905 r.“. Autor (Janowicz) w swem zestawieniu na podstawie statystyki naliczył 70 786 Kaszubów, lecz stwierdza zarazem, że ta cyfra nie może odpowiadać rzeczywistości. Dokładniejsze obliczenie ludności kaszubskiej ma na celu praca niniejsza.

Według spisu urzędowego z dnia 1. grudnia 1900 r.¹⁾ w całym państwie niemieckiem było osób mówiących

po kaszubsku	100 213
po kaszubsku i po niemiecku	1 652

W dziele Stefana Ramuła „Statystyka Ludności Kaszubskiej“ (Kraków 1899) czytamy, że Kaszubów liczą

ogółem	330 917
Europa	200 217
Niemcy	199 217
Prusy Zachodnie	162 947
Pomorze	23 270

¹⁾ Liczby wyjęte z Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich, Berlin 1907, str. 6.

Więc Ramułt podaje na Rzeszę niemiecką liczbę Kaszubów prawie jeszcze raz tak wysoką aniżeli statystyka urzędowa.

W Prusach zachodnich¹⁾ liczono 1. grudnia 1905 r.

ogółem	1 641 874
Polaków ²⁾	567 328
Kaszubów ³⁾	70 786

Liczby odnoszące się do ludności kaszubskiej w spisach urzędowych w porównaniu do obliczeń Ramułta są zadziwiająco niskie. Dla wytłumaczenia tego zjawiska przytaczam słowa Janowicza, na które się poniekąd godzę: „Śmiało twierdzić można, że większa połowa Kaszubów podała mowę polską jako ojczystą i to po pierwsze dlatego, że między polskiem a kaszubskim nie upatrują różnicy, po drugie uczyniła to z obawy, zresztą w pewnej mierze uzasadnionej, ażeby ich w przeciwnym razie rząd nie zaliczył do Niemców. Pozatym odgrywała przytem swawola urzędowych zapisywaczy niemałą rolę, gdyż Niemiec, posłuszny wskazówkom urzędowym, zapisał ich jako Kaszubów, Polak natomiast jako Polaków“. Dodaję jeszcze od siebie, że dla osób, które spisy według języka ojczystego bezpośrednio załatwiały, nie łatwym było rozróżnianie Kaszubów od Polaków, ponieważ każdy uświadomiony Kaszuba, chociaż mówi głównie po kaszubsku, uważa siebie za Polaka. Liczby statystyki urzędowej o ludności kaszubskiej i polskiej nie dają obrazka faktycznych stosunków na Kaszubach.

Chcąc tedy te obliczenia jako poprawić, trzeba wziąć wspólną liczbę ludności kaszubsko-polskiej w okręgach kaszubskich jako podstawę. W Prusach Zachodnich miał według spisów urzędowych

¹⁾ zobacz: Gemeindelexicon für das Königreich Preussen. Heft II. Provinz Westpreussen. Berlin 1908.

²⁾ łącznie z Kaszubami i Mazurami.

³⁾ według Janowicza, zob. Gryf 1909, Nr. 2 str. 42.

powiat	r. 189(1)	r. 1905 ²⁾
pucki	15 919	17 906
wejherowski	2 229	27 358
kartuski	39 003	46 281
gdański górski	4 185	5 703
gdański miejski	2 930	3 065
kościerski	23 998	29 898
chojnicki	27 097	32 704
człuchowski	8 710	10 180
razem	144 071	173 095

Jeżeli r. 1905 w powiatach kaszubskich Prus Zachodnich było ludności polskiej ogólnie 173 095, a w tym 70 464³⁾ Kaszubów zdeklarowanych, to 102 631 przypadająby na ludność z polskim językiem ojczystym, oraz i na tę część Kaszubów, którzy w swej świadomości politycznej zapisali się do rubryki polskiej. Trzeba tedy stwierdzić ilość tych Kaszubów polskich. Ku temu niech nam posłużą ścisłe określenie terytorium kaszubskiego i obliczenia Ramuła.

Kaszubami oznacza się kraj, gdzie ludność kaszubska siedzi zwartą masą, a mianowicie w Prusach Zachodnich powiaty: pucki, wejherowski, kartuski, gdański górski, gdański miejski, kościerski, chojnicki i człuchowski; na Pomorzu zaś (Provinz Pommern) powiat łęborski, bytowski i słupski. Niektóre tych z powiatów prócz miejscowości kaszubskich mają także osady polskie, które już nie należą do terytorium kaszubskiego. Granice osiadłości kaszubskich oznaczyli:

1. Ramuł na mapie etnograficznej, dodanej do Statystyki Ludności Kaszubskiej,
2. Dr. Nitsch na mapie dyalektów polskich w Prusiech Zachodnich, dodanej do rozprawy w Roczniku Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1906, rocznik XIII,
3. Dr. Lorentz w Gryfie r. 1909 Nr. 4 str. 97—101.

¹⁾ liczby przejęte od Ramuła.

²⁾ łącznie z Mazurami według Gemeindelexicon, których na Kaszubach są nieliczne jednostki.

³⁾ Janowicz do tej liczby dodał jeszcze 322 Kaszubów z powiatów, leżących poza terytorium kaszubskiem, do których zaliczać trzeba powiat gdański dolny, tucholski, tczewski, złotowski i starogardzki; stąd jego ogólna cyfra wynosi 70 786.

Według tych uczonych Północne Kaszuby mają ludność przeważnie kaszubską, a mianowicie powiat pucki, wejherowski, kartuski i gdański górski nie mają prawie żadnych osad rdzennie polskich. Polacy w tych okolicach owszem także mieszkają, ale głównie w rozproszeniu i w niknącej wprost liczbie. Inaczej ma się rzecz w Południowych Kaszubach, do których zaliczają powiat kościerski, chojnicki i człuchowski. Tu każdy powiat dzieli się na część kaszubską i niekaszubską. Granicę południowej części Kaszub wyznaczyli wymienieni trzej uczeni, jednoznacznie jak następuje:

Linia graniczna biegnie z północy na południe od południowej granicy powiatu kartuskiego na wschód od miejscowości (w powiecie kościerskim) Stoferowaluta, Grabówko, Luboń, Sobącz, Nowa Kiszewa, Gołuń, (w pow. chojnickim) Borsk, Karsin, Ossowo, Zamość, stamtąd w kierunku zachodnim na południe od wsi Giełdon, Olszyny, Męcikał, Nowe Swornygace, (w pow. człuchowskim) Konarzyny do Sępolu, stamtąd na północny zachód przez Brzeźno ku wspólnej granicy Prus Zachodnich i prowincyi pomorskiej. Granica Południowych Kaszub zwolna posuwa się na północny zachód, ponieważ Kaszubi na pograniczu sąsiadujący z ludnością polską z łatwością przyjmują język polski. Niekiedy przynależność do obszaru mowy kaszubskiej uwydatnia się już tylko akcentem kaszubskim wyrazów polskich. W Południowych Kaszubach ludność polska, to jest mówiąca wyłącznie językiem polskim, nie tworzy nigdzie osad, lecz żyje w rozproszeniu.

Jeżeli zliczymy cyfry statystyki urzędowej odnoszące się do ludności kaszubsko-polskiej w miejscowościach w obrębie terytorium kaszubskiego, będziemy mieli wspólną liczbę Kaszubów i Polaków na terytorium kaszubskim. Lecz jak stwierdzić liczbę Polaków na Kaszubach? Otóż stosownie do obliczeń Ramułta w zachodnio-pruskich powiatach kaszubskich na 100 osób ludności kaszubsko-polskiej było 11 Polaków. Procent ten w okręgach czysto kaszubskich słusznie zmniejszyć można na 8⁰/₁₀.

Północne Kaszuby miały r. 1902 ludności kaszubsko-polskiej razem 100 313; odliczywszy 8⁰/₁₀ na ludność polską otrzymamy

Kaszubów	92 288
Polaków	8 025
	<hr/>
	razem 100 313

Na Południowych Kaszubach w każdym powiecie należy rozróżniać część kaszubską i niekaszubską. Odnośne liczby poniżej są podane według urzędowego spisu z r. 1905.

Powiat kościerski. Kaszubska część miała 13 828 ludności kaszubsko-polskiej; niekaszubska część zaś 15 602 Polaków i 468 Kaszubów.

Powiat chojnicki. W kaszubskiej części było 17 343 ludności kaszubsko-polskiej; niekaszubska część miała 15 218 Polaków i 143 Kaszubów.

Człuchowski powiat. Tutaj kaszubska część liczyła 8 878 ludności kaszubsko-polskiej; w niekaszubskiej było 1 247 Polaków i 55 Kaszubów.

Południowe Kaszuby więc miały ludności kaszubsko-polskiej 40 049; po odliczeniu 8% na rzecz języka polskiego przypadałoby na

Kaszubów	36 845
Polaków	3 204
<hr/>	
razem	40 049

W niekaszubskich częściach trzech południowych powiatów kaszubskich czyli na pograniczu kaszubskim liczone Kaszubów 666.

Ludność kaszubska Prus Zachodnich przedstawia się według niniejszego obliczenia w cyfrach następujących:

Północne Kaszuby	92 288
Południowe Kaszuby	36 845
Pogranicze kaszubskie	666
<hr/>	
razem	129 799

Do terytoryum kaszubskiego należą jeszcze w prowincji pomorskiej niektóre części powiatu bytowskiego i lęborskiego, przylegające do Prus Zachodnich, jakoteż w powiecie słupskim południowe wybrzeże jeziora łebskiego. Dla braku danych statystycznych z r. 1905 uwzględnia się tutaj urzędowy spis z dnia 1. grudnia 1890 r.; liczby przejęte od Ramułta. Wówczas liczyły wymienione trzy powiaty razem 5 434 ludności kaszubsko-polskiej; po odliczeniu 8% na Polaków zostaje 5 000 Kaszubów. Na Pomorzu (Provinz Pommern) w latach 1855—1905 wynosił naturalny przyrost ludności rocznie 0,53%, więc w 15 latach do ostatniej statystyki 1905 r. 8%. Natenczas byłoby Kaszubów $5\ 000 + 400 = 5\ 400$.

Więc roku 1905 było

w Prusach Zachodnich 129 799
na Pomorzu 5 400

razem 135 199 **Kaszubów na Kaszubach.**

Ta liczba wprost podpadająco zgadza się z rezultatem dra Łęgowskiego-Nadmorskiego w pracy „Ludność polska w Prusach Zachodnich“ (Warszawa 1899). Według niego ludność kaszubska liczyła 122 600 głów (mylnie podano 132 600; zob. Ramułt, Statystyka str. 3). Jeżeli dodamy do tej liczby naturalny przyrost w 15 latach (w Prusach Zachodnich rocznie o 0,66%), to wypadnie

$$122\ 600 + 12\ 260 = 134\ 860.$$

Różnica między 135 199 a 134 860 niewielka, bo wynosi 399 głów.

Jakże wobec tego rezultatu pojmować liczbę Kaszubów według urzędowej statystyki? Owe 70 464 to Kaszubi nieświadomieni, którzy poprostu nie mają żadnego poczucia narodowego. Dalej mieszka na Kaszubach w Prusach Zachodnich według naszego obliczenia 59 335 Kaszubów polskich, rozumiejących, że dla zachowania wiary i narodowości powinni się zaliczać do Polaków, którzy się też do polskiej rubryki zapisali. Polaków zaś było według nas na Kaszubach 11 698. Więc jeszcze nas czeka wielkie zadanie uświadczenia, większej części braci Kaszubów. Do tego trzeba nam dążyć, aby przy następnych spisach urzędowych wszyscy Kaszubi się zapisywali do rubryki polskiej, dając przez to wyraz politycznemu swemu przekonaniu; lecz żeby też nie omieszkali, przyznać się do swej starodawnej mowy w rubryce kaszubskiej.

Wojc.

Wcielanie idei młodo-kaszubskiej.

Powstanie idei młodokaszubskiej jest pocieszającym symptomem, świadczącym o żywotności organizmu ludności kaszubskiej. Narazie wprawdzie niejeden ocenić jeszcze nie potrafi, czy ten ruch młodokaszubski, jak go nazwano, jest ostatnim porywem dogorywającej duszy kaszubskiej, czy rzeczywiście pierwszym znakiem ozdrowienia, odrodzenia. Zapewne to drugie. Ale dopiero wtenczas będzie to widocznem, gdy ideały młodokaszubskie przenikną wszystkie warstwa ludu i setny wydadzą plon. Przez ideały kaszubskie, że tak powiem,

nie trzeba zrozumieć nic innego jak wszystko to, co duszy kaszubskiej powinno być drogą, t. j. ziemia, tradycja, mowa, obyczaje z jednej strony, a wspólność narodowa i kulturalna z Polską z drugiej strony. Myśl zaś zasadniczą, że właśnie na pierwiostkach swojskich trzeba oprzec pierwiastki ogólnopolskie, że ideały kaszubskie i ogólnopolskie trzeba organicznie spoić, tę myśl z wszystkimi dalszymi jej konsekwencjami nazwano ideą młodokaszubską. Przymiotnik młodokaszubski odróżnia zasadniczo to dzisiejsze zapatrywanie od Cenowizmu np., który odrywał ideały kaszubskie od ogólnopolskich, — i od poglądu skrajno-assimilacyjnego, gdzie to ignorowano zupełnie ideały kaszubskie. Stosunek kultury ludowej kaszubskiej do ogólnopolskiej odpowiada mniej więcej stosunkowi gałęzi do drzewa. Gałąź kaszubska była dotychczas chora, chociaż i ją przenikały soki kursujące w całym drzewie. Ruch młodokaszubski ma specjalnie na oku usunięcie przyczyn tej martwoty, tak, iż za jego staraniem gałąź ta wydać ma owoc jej rodzajowi właściwy. — Wobec tego więc najpierwszem zadaniem tego ruchu byłaby praca pedagogiczna, mająca na celu sanację duszy kaszubskiej i wyrobienie charakteru. Ideały kaszubskie, które spełniać mają tutaj zadanie medycyny, zaszczepiać trzeba i pielęgnować dopóki, dopóty ludność kaszubska nie przebudzi się do samodzielnego życia kulturalnego w tym znaczeniu, że przestanie być biernym, lecz stanie się czynnym członkiem w organizmie kultury polskiej.

Trzeba więc ideały te, jak na początku zaznaczono, nieść pomiędzy lud. Przytym trzeba baczyć na to, by mu je podano w odpowiedniej t. j. przystępnej formie. Do tego posłużyć mogą rozmaite środki.

Za taki uważam mianowicie literaturę kaszubską, i to beletrystykę. Tutaj można w przyjemnej a przystępnej formie przedstawiać idealne strony życia kaszubskiego i przez to powoli obrabiać pojęcia tego ludu w myśl idei młodokaszubskiej. Dotychczasowa literatura kaszubska do tego mało, albo wcale się nie nadaje. Jest ona przeważnie trzymana, że tak powiem, w tonie rubaszno-satyrycznym, podająca karykatury i ujemne strony życia kaszubskiego. Zdolna jedynie wywołać śmiech serdeczny, ale nigdy wzniosłych uczuć. A więc stworzyć odpowiednią literaturę a mianowicie powieściową. Rozumie się, że w celu podniesienia życia kulturalnego wśród kaszubów konieczne potrzebne rozpowszechnienie doborowych dzieł z pięknej literatury polskiej. Pole to, obrabiane dotychczas tylko przez filie Tow. Czytelników Ludowych, dla braku dzielnych pracowników, bardzo zaniedbane. Tu należy T. C. L. podać rękę i ruch czytelniany ożywić.

Jeśli chodzi o spopularyzowanie idei młodokaszubskiej, to niewystarczy do tego Gryf, pismo przeznaczone przede wszystkim dla inteligencji, lecz będzie potrzebne piśmisko ludowego pokroju, może w rodzaju dodatku, który łatwo przyczepić można do jednej z naszych gazet. Mam tutaj na myśli piśmisko w rodzaju „Drużby“, który swego czasu wychodził jako dodatek do „Gazety Gdańskiej.“

Rozumie się, że nie będzie się zaniedbywało wydawania odpowiednich dzieł popularnych, jako np. historii Kaszub, zbioru podań historycznych ludowych i t. p. Myśl tę już niejednokrotnie poruszano nie tylko w Gryfie, ale i gdzieindziej. Od czasu jak istnieje „spółka wydawnicza“, to pod względem finansowym może zbyt wielkich trudności nie będzie. — Poza tem polecałoby się może urządzić wystawę kaszubską, najlepiej w Sopocie. W checzy kaszubskiej nagromadziłoby się rozmaite okazy życia kaszubskiego, przemysłu domowego i t. d.

Uważam dalej wprost za konieczne, by na zebraniach towarzystw ludowych, których nie brak na Kaszubach, w odnośnych odczytach i wykładach starano się wpoić ludowi ideały kaszubskie, t. j. miłość do kraju i jego tradycji. Dotychczas przeważnie bywało tak, że o wszystkich możliwych, a nieraz i niemożliwych rzeczach miano odczyty, ale nic o ziemi kaszubskiej, o jej historii, o jej mieszkańcach i t. p.

Najważniejszą rzeczą w tej pracy pedagogicznej ruchu kaszubskiego jest przykład. Skoro inteligencja kaszubska mieć będzie w poszanowaniu ideały kaszubskie, to o ludność już wtenczas nie tak trudno. Pisał swego czasu ks. Kupczyński w Pielgrzymie, aby inteligencja kaszubska mowy kaszubskiej niezarzucała, lecz jej w życiu potocznem używała, by ludowi pokazać, że nie trzeba się jej wstydzić. Podobnie dzieje się np. w Meklenburgii, gdzie każdy, nawet wykształcony, bez ogródki używa wszędzie, czy na ulicy, czy w towarzystwie, swego pięknego meklenburskiego narzecza. Jeśliby u nas tak było, to przypuszczam, że nie przynosiłoby to ujemy kulturze polskiej, lecz pożytek.

Janowicz.

W sprawie pisowni kaszubskiej.

Istną bolączką w literaturze kaszubskiej jest jej pisownia; może dlatego właśnie, że niema ustalonej, praktycznej i prostej pisowni, oryginalna literatura kaszubska tak słabo się rozwija. Mamy wprowadzić liczne próby

pisowni, bo każdy pisarz kaszubski używał własnej, lecz żadna nie może liczyć na to, by została popularną. Najwięcej konsekwentną i prostą wydaje mi się pisownia Cenowy, którą swego czasu tak bardzo, po części niesłusznie, skrytykowano, nie złą jest pisownia ks. Pobłockiego i Dra Majkowskiego, którą stosował w Družbie, najmniej atoli uchodzi pisownia Derdowskiego. Pisownie, gdzie użyto głosek z obcego alfabetu wziętych — a więc niepolskich — tutaj oczywiście w rachubę wchodzić nie mogą, np. pisownia Ramuła, Dra Lorentza i innych badaczy. Byłoby na miejscu bliżej nieco scharakteryzować cztery powyżej wymienione pisownie, które uchodzić miały za popularne, i wyszczególnić braki i zalety każdej, lecz dla braku odnośnych źródeł od tego zamiaru na razie odstąpić muszę. Tutaj chciałbym tylko dodać kilka zdań własnych co do reformy kaszubskiej pisowni, by przez to wywołać dyskusję.

Przy utwarzaniu pisowni kaszubskiej trzeba mieć przedewszystkim dwie rzeczy na oku: 1. Ze stanowiska gwary kaszubskiej do języka polskiego wynika, że miarodajnym powinien być tutaj alfabet polski i polska pisownia (historyczna), aczkolwiek jest niepraktyczną. Więc głoski alfabetu polskiego powinny wystarczyć. Dla odcieni samogłoskowych używać znaków diakrytycznych, podobnie jak czynił to ks. Pobłocki. 2. Trzeba też zważyć, że gwary kaszubskie, mianowicie co do odcieni samogłoskowych, znacznie się nieraz od siebie różnią, a więc trzeba ile możności jedynie uwzględnić to, co wszystkim gwarom jest wspólne. Więc na zbyt delikatne odróżnianie dźwięków samogłoskowych wdawać się wcale nie trzeba.

Zmiękczenie: Kaszuba, mając tekst polski przed sobą, nie uważa polskiego „i“ za miękczące; czyta np. polskie „widzi“ jak „wydzy“. Więc zaleca się bardzo miękkość odnośnych spółgłosek w pisowni kaszubskiej *zawsze* oznaczać kreską, bez względu na to, czy następuje „i“ lub nie, np. nodzi (nogi). Natomiast przy *b, f, p, w**) uważam za stosowne, zamiast kreski użyć „j“ np. wjedno, pjekło, bjéda...

Samogłoski: *a*: Nie trzeba rozróżniać między długim i krótkim *a*, więc kaszubskie *a* = polskie *a*.

e: Tutaj rozróżniać długie *ē*, otwarte (krótkie) *e*, ścieśnione *é*, stłumione *ě*. Ten charakterystyczny dźwięk odpowiada polskiemu *y* np. *rěba* (Dr. Majkowski oddawał go przez *ē*, p. „Družba“.)

*) Jeśli głoska *w* ma zastępować samogłoskę, podobnie jak angielskie *w*, wtenczas wchodziłaby tu w rachubę spółgłoska *v*, a więc: „wjedno“, p. niżej.

i: Zawsze długie, nie miękczące.

y: Zawsze krótkie, np. głupy.

o: Rozróżniać długie ô, otwarte (krótkie) o, ścieśnione ó.

u: Jak polskie, nie rozróżniać długiego i krótkiego; gdzie zachodzi krótkie, to oddać trzeba przez *ë*.

Ze względu na gwary północne konieczne trzeba uwzględnić następujące dźwięki:

ü: Jak niemieckie. Nie trzeba rozróżniać między długim, a krótkim np. *tütaj*.

ö: Jak niemieckie. Tu byłoby dobre rozróżnianie. Lecz dla braku odnośnych znaków i ze względów praktycznych zastępuje głoska *ö* trzy dźwięki: 1. długie *ö* — regularnie tam, gdzie w gwarach południowych jest *ô* np. *trôwa* — *tröwa*, 2. krótkie *ö*, gdzie w gwarach południowych i polskich jest *o*, 3. dyftong *uö*, np. *robuöta*. Ramuñt oddaje go przez „*oe*“.

Przydech i głoska *w*: Charakterystyczny jest w gwarach kaszubskich przydech, zaznaczający się zawsze tam, gdzie wyraz rozpoczyna się samogłoską. Przydech ten przybiera przed „*a*, *i*“ postać *j*, przed *u* — postać *w*, (*wucho*), przed *o*, *ö* postać angielskiego *w*, t. j. rodzaj samogłoski zbliżonej do *u*. Mam tu ten ostatni na myśli. Moznaby więc i tutaj przydech ten oddać zawsze przez *w* (wymawiając jak angielskie), np.: *wöko* = *uöko*. W takim razie trzeba spółgłoskę „*w*“ zastąpić przez „*v*“ (wymawiając je jak polskie *w*), jak to w łacińskim języku i w różnych słowiańskich językach widzimy. Wprowadzenie głoski „*v*“ do alfabetu kaszubskiego dla oddania spółgłoski „*w*“, by tym lepiej dźwięk ten odróżnić od samogłoski *w* = *u* jest tutaj rzeczywiście uzasadnione, gdyż w niejednych gwarach kaszubskich często zwykłe polskie spółgłoskowe *w* przybiera postać samogłoskowego angielskiego *w* = *u*. Cenowa słusznie postąpił, rozróżniając także w pisowni *w* = *u*, *v* = *w*. Przeciwno zaprowadzeniu samogłoski *v* przemawia jedynie to, że głoski tej niema w polskim alfabecie. Jeśli zarzut ten uzna się za poważny, natenczas zostaje tylko możliwość albo przydech zupełnie zarzucić w pisowni, albo oddać go przez „*w*“ ze znakiem dyakrytycznym w rodzaju greckiego „*spiritus asper*“ np. *óöknö*. Podobnie trzeba ten sam znak także tam stosować, gdzie polskie „*w*“ wymawiać trzeba jak angielskie np. *óötë*, *zaóötë* (zawołaj).

Tych kilka uwag nakreśliłem w tej myśli, by wywołać nareszcie dyskusję w tej tak ważnej sprawie. Po obszernej dyskusyi, która odbyć się może na łamach Gryfa, jeśli redakcja to uzna za stosowne,

nastąpić może ustna konferencya ludzi, z tą sprawą obeznanych, a rezultaty jej można nietylko ogłosić w Gryfie, ale i w osobnej odbitce. Jeśli się mówi o pisowni, to nie rozumie się przez to jedynie ustalenia alfabetu, lecz także unormowanie pewnych form nawet gramatycznych pod względem fonetycznym. Byłoby np. przedmiotem pisowni, określić, czy trzeba pisać po kaszubsku: np. dobrij matći (2 p. l. p.), czy: dobri . . . lub: nodźi (nogi l. m.), czy: nodźé i t. p.

Janowicz.

Bajki kaszubskie.

O dobrym swiodku.

Beł to roz jeden młody człowiek, co szed na wędrówkę.

A jak on roz beł spragły i głodny, tak on przeszed do jednyj karczme i proseł karczmarza, żebe mu mędel jajów ugotował. Ten też te jaja ugotował, a młody człowiek je zjod. Ale jak on choć zapłacec, tej karczmorz rzek:

— Co jo tam mom wzać za ten mędel joj. To sę nie opłacy, jaź więcyj stracysz. Jo ani niechcę tych dwóch trojoków, co te jaja be kosztowałe, pisac do ksążci jako dochód. — Ale ten karczmorz beł chytry i dulczeł na swoje.

Jak nie, tak nie, tak ten młody człowiek niezapłaceł i szed dalij.

Weszed jeden rok i dwa, ożenieł sę i mniol gburstwo piękny, a o tych niezapłaconych jajach zaboczeł. Ale jak dwa lata weszłe, tej ten karczmorz go skarżeł i żadoł zapłatę nietyłe za jaja, ale i za kurczęta i kurczęta od kurcząt, cobe w tych dwóch latach z tego mędla joj be bełe sę uległe. A to beła dużo suma. Jak przeszed termiń, tak on w sądze straceł, bo nimniol żodnygo swiodka, a sędzowie przeznele tymu karczmorzowi prowadę.

Ale on sę tym nieukuńtańtowoł, le proseł, żebe nowy termiń wyznaczyłe, cobe mog so sprowadzec swiodka.

Ale uchodzeł czas, a on żodnygo swiodka nimog dostac. A cieju le jeden dzień beł do terminiu, tej on sę srodze mortwieł i szed do lasa i płakoł. Wnet ale kole niego naloz sę jadis młody człowiek i sę go pytoł:

— Czymu te płaczesz? —

— Jak jo nimom płakac, ciej jo jutro mom termin a nimogę żodnygo swiodka nalezc. A bez tego jo znowu przegraję! —

I jisceł sę tymu młodymu człowiekowi i powiedział mu wszystko, jak to befo.

Jak ten młody człowiek ale wszystko uwoźnie wesłuchoł, tej on go jął poceszac i rzek:

— Nie bujle sę! Jidz jutro na termin, a jo ce posłę mygo ojca za swiodka, ciej go chcesz podac. —

To on rod choł, i człowiek w prawie szed dodom, a ten młody człowiek szed też precz.

Na drudzi dzień szed on na termin, cekawy, cze też nen swio-dek przyńdze. Wszesce sędzowie sę zebrele i chcele sprawę sądzec, ale swiodka niebefo. Tak oni mu rzekle:

— Zle stoi z twoją sprawą, bo ten karczmorz wegraje. Bo każdy wie, że z tego mędla joj mogte sę kurę lęgnąc i znowu miec kur-częta! —

Ale jak oni ju chcele go obsądzec, tej wpod do sądowyj jizbe stary chłop, tak zgrzany, że na nim szum stojoł, i wołoł:

— Jo będę swiodkiem tymu człowiekowi! —

Ale nostarszy sędza odrzek:

— Te przeszedes pięc minut zapóźno! —

— To nick nie szkodzi, — odrzek ten stary chłop, — bo jo mniol wielgą robotę. Jo ugotowoł dzys ju trzedesce korcy grochu i go rozsoł! —

— Taci stary a taci głupy! — odrzek sędza. — Jak te mog to ro-bic, ciej każdy wie, że z ugotowanygo grochu nimoże nic urosnąć! —

— Ciej tak, — odrzek dziod, — to i z gotowanych joj ni-mogą się kurę lęgnąc! —

Tero sę wszetcim sędzom widno w głowie zrobieło i obsądzyle karczmorza, a ten młody człowiek wegroł prawo.

To je krotko bojka, ale to je prawda!

O karcorzu.

Beł to roz parobk, co srodze rod karte groł. Na jimnię mu befo Kuba. Ciej on jachoł wozem na pole, to on, ciej nimniol z cim grac, zarzuceł lecci na szyję, a na tumrotach som ze sobą w karte groł. Tak on beł tymu karcarstwu oddany.

I zdarzeło się, że, jak on roz som na pole przejechał, stojł tam pon. Ten się tak do niego odezwół:

— Jo wiem, że te rod karte grajesz i przeszedem z tobą zagrać. —

— To je dobrze! — rzek na to parobk. — Możema grac. Ale co te będziesz sadzeł? —

— Jo będę jedną duszę sadzeł! — odrzek ten cezy pon. — A te musisz też swoje duszę sadzec! —

(Ten pon ale niebeł żoden człowiek, le jeden z djobłów z piekła, chternygo zwele Rocitką.)

Ale parobkowi beło wszystko równo, ciej le mog grac. I zgodzeł się, żebe o duszę grac.

Tak czort Rocitka żewo lecoł do piekła po jedną duszę, a jak z nią wróceł, tej ję posadzeł na sochę i zaczęle grac.

Grele, — grele, jak kureszce Kuba wegroł. Tero Rocitka muszoł duszę puscec na frejkę.

Ale on na tym się nie doł, le rzek:

— Grejma dalij, jo ce muszę tę duszę odegrac! —

— Ale musisz znowu jedną duszę sadzec! — rzek parobk.

Tak djobeł znowu lecoł do piekła po drugą duszę. A nie trwało tak długo, jakbe, „Ojczy nasz!“ zmówieł i ju beł nazod. I gra szła na nowo.

Grele, — grele, jaż się Rocitka spocęł, jak mesz. Ale Kuba znowu wzął górę i odegroł czortowi drugą duszę. Tero djobeł ale się zawzał:

— Trzeci roz musisz jesz ze mną grac, prędyj jo ce nie dom poku! —

A Kuba odrzek:

— Cile razy chcesz, ciej le będziesz mniół co sadzec! —

— Jo sadzę jesz trzecą duszę, jak tę wegrajesz, to dom poku! — I lecoł znowu do piekła, le dym szed.

Ale trwało to barzo długo, nim wróceł, bo mu ju w piekle żodnyj dusze dac nie chcele, mówiąc:

— Ten Kuba ce cały piekło odegraje! —

Ale Rocitka jich umitygowoł, rzekąc:

— Ciej przegrom jesz tę trzecą, tej wom trze jinszy przeprowadzę! —

I tak oni mu ję dele.

Jak on z nią przeszed do Kube na pole, tak znowu się gra

zaczną. Ale Kuba tak umniół grac, że Rocitce i tę trzecą duszę odegroł. A czort ję muszoł puscec.

Tero ju Rocitka niechcoł więcyj grac, bo uznoł, że Kuba mu beł górą. Ale rzek do niego:

— Nie mesłołem, żebes beł taci brat, co nawetk czorta ograje. Ale bes niemówieł, że jo lechy, to jo cę jesz ożenię i z piękną dzewczyną! —

— Czemu nie? — odrzek Kuba. — Ciej mosz dlo mnie brutkę, tej le ję dej, bo jo be sę rod żenieł! —

— Tak chwatko to nie jidze! — odrzek czort. — Jo ciebie zenic będe, ale te sę nimosz sztere mniesądze ani mec ani golic. Tej jo po cę przyńde i pojedzema do brutci! —

Kuba sę na to zgodzeł. Nie meł sę ani nie goleł przez sztere mniesądze, jaż weglądoł, jak nieludzi stworzeni. A jak sztere mniesądze minęte, tej zajachoł w czorny konie Rocitka i go zawołoł:

— Teró je czas! Poj! Pojedzema na wreje! —

Tak Kuba sod i jacheli, jaż przejacheli do gburu, chteren mniół sztere corci, jedna ładniejszo od drudzij. Ale jak ta pierszo Kubę uzdrzała, tej ona rzekła:

— Nie, tego jo niechcę! Ciejbe jo mniała tacigo brac, tej wołałabem sę powiesec. —

A drugo rzekła:

— Jo wołałabem sę utopic, niż tacigo brac! —

Trzeci zos rzekła:

— Jo wołałabem sę przebic, niż tacigo dzecigo chłopa wżąc! —

Ale beła tam jesz nomłodszo i nopiękniejszo córka. Tyj beło żol, że jii sostre tak Kubą gardzełe, i ona rzekła:

— Tej jo go chcę! —

I zaru zrobile zrękowine.

Ale Kuba pojachoł do dom, omeł są i ogoleł, tak że barzo pesznie weglądoł. A Rocitka przejachol tej znowu w szesc koni, i tak oni zajachele znowu do brutci. Tero te trze starszy córki widzałe co Kuba beł za peszny chłopotok, i bardzo im sę żol zrobięto, że go ta nomłodszo dostała. Tak ta pierszo z zodrosce wżęła i sę powiesęła, ta drugo sę utopięła, a ta trzeci sę nożem przebieła. A Rocitka

porwoł jich dusze i zaniósł do piekła za te trze, chterne mu Kuba w karte odegroł.

Ale Kuba sę ożenieł, i dobrze mu szło. I jesz dzys gospodarzy, żeli żyje.

O lechym hańdlu i dobryj kobiece.

Beło to roz dwoje ludzy, chłop i kobieta, chternym barzo zle sę powodzeło na swiece. Ale oni dło tego wjedno sę zgodzele i nigde nie kłócyle. Mniele oni jednę krowkę. A jak jim bieda dożarła, tej niewiedzele so jinszyj rade, le chłop wżan krowę na powróż i prowadzeł ję na jarmark, be ję przedac.

Po drodze natrafieł go jinszy chłop, chteren jachoł w porę koni. Ten stanął i sę pytoł:

— A dokąd te prowadzysz tę krowę?

— A na jarmark! — odrzek chłop. — Bo doma je bieda i ni-moma z żoną co jesc. Więc jidę na jarmark, krowę przedac! —

— Wiesz te co? — rzek na to nen drudzi. — Fremarczma! Jo ce dom konia za tę twoję krowę. Jo krowę potrzebuję, a jeden koń mie docygnie! —

Tak chłop wżan, nie namyszlając sę długo, i doł mu krowę za jednygo konia. I szed dalij, wiodąc konia za uzdę.

Wnet ale napotkoł go człowiek, chteren pędzoł swynię przed sobą. Ten mu rzek:

— Niechcesz te ze mną fremarczec? — Wejle, jo cy dom tłuśtą swynię za twygo konia. Ten je tak a tak slepy a dłudzi zębe też ju mo. A swynia dostanie prośątka, te przedosz i z biede so wepomożesz! —

Tak chłop so meszłoł: To będzie dobry nabetk! I doł konia za owę swynię.

Nagonieł go ale wnetk jinszy chłop, co owieczkę prowadzeł na jarmark. Jak oni sę zgodzele i nen drudzi sę dowiedzoł, że on swynię chce przedac, tak on rzek:

— Wiesz co? Fremarczma. Twoja swynia je chudo, a nim sę prośąt doczekosz, to cę bieda umorzy. Ale jo ce dom owcę. Wejle jaką ona mo wełnę. Zrobisz z tyj wełne cepły rękawice i strefle

i foliszu do surduta. A jak sę owca obagni, to będziesz mniół i jagniątko! —

Ta mowa beła chłopu do serca. Więc doł swoję swynia za owieczkę i pędzoł z nią dalij.

Nie uszed dalek, tak zeszed sę z człowieciem, co prowadzeł gąskę. Ten go zaru namowioł, żebe sę z nim fremarczeł.

— Wejle! — rzek on, — ta gąska znieše trzedzesce joj, a jak z tych sę wełęgna pylęta, to od razu przyńdziesz do gospodarstwa! —

I chłop sę zgodzeł i doł mu nę owieczkę za gęś. Tej szed wesół dalij, cesząc sę, że tak dobrze mog hańdlowac.

Ju wieczór sę robieł, jak nagonieł go chłop, chteren pod pochę nios kurona.

— Hej, brace! — rzek on. — Co te tam sę włoczysz z gęsą To je nogłupszy stworzeni na świecie. Ale muj kuron tu, to je wesoly ptoch. On na dniu spiewo, reno budzy, a nawet północ melduje, że, choc w łóżku leżysz, wiesz bez zegara, jako je godzena! Żebes te tego mniół, tobe cy cały domi rozweseleł. —

Tak chłop so obejrzoł kurona, co umnioł taci sztucci, i widzoł mu sę barzo. Tak on sę zapytoł:

— A dołbes mnie tego kurona za moję gęś? —

A nen drudzi odrzek:

— Po sprawiedliwosce mniółbem żadać przydu. Ale że te mnie sę widzisz, bo mosz rozum, to jo go dom i tak, sztukę za sztukę. —

I fremarczyle.

Wzał tede chłopisko kurona pod pochę i spieszeł sę do mniasta na jarmark, bo ju szaro sę robieło na swiece. A jesc mu sę chcało też. Tak on wszed do pierszyj karczme i zażadoł jesc. Ale jak on sę najod i napięł, tej karczmoz żadoł zopłatę, a cie j widzoł, że chłop nimo detków, wzał mu kurona i kozoł mu jisc precz.

Więc chłop nie czekoł, jaż go mocą weporają, le szed do dom. Po drodze natrafieł bogatygo pana i tak w godce mu powiedzoł, jak on to dzys dobrze hańdlowoł. Za krowę wżan konia, za konia swynię, jaż mu sę kureszce kuron dostoł. A tego wżan karczmoz za jodło i napitk.

Jak pon to uczuł, tak on mu rzek:

— Nima co mówic. Tes peszuie hańdlowoł. No, czekejle, jak te przyńdziesz dodom, to twoja białka ce usze naszczeko, że będziesz mniół od połowe dosc! —

— Ej, nie! — odrzek chłop. — Tego ona nie zrobi. Ma się jesz nigde nie wadzeła. A co jo zrobię, to je wiedno dobrze! —

— No, to be jo choć widzec! — odrzek pon. — Bo jo meszłę, że nima kobiete, cobe chłopu po tacim hańdlu trzosku nie zrobięła. Jo pudę z tobą i oboczę, co się dzac będzie! —

I szle razem. A pon ostoł przed dwierzami, żebe czuc, jak kobieta będzie chłopu wadzeła.

A chłop wloz do chate i żonie opowiodoł, jak to mu nen hańdel szed, jaż nareszce bez krowe i bez detka do dom przeszed. Ale kobieta nick nie rzekła, le:

— Ciej le te jes doma, tej je wszetko dobrze. Żebe nicht na hańdlu nie traceł, chtobe mniol zarobic? --

Jak ten pon to uczuł, tak on na stoł cesnął krzos piniędzy i rzek:

— To je nogroda za to, że się nie pokłócylista.

A ciejbe kobieta beła trzoskowała, niebeł be pon tych piniędzy jim cesnął.

Żebe wszetci kobiete befe taci, jak ta, chternyj chłop tak hańdlowoł!

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Idzie Jaszek bez las,
Kaszka wedle lasa.
Krzyknął raz, — drugi raz,
Usłyszała Kasza.

Kaszka usłyszała,
Gorzko zapłakała.
Jaszku mój, nie wędruj,
Bo będę płakała.

Nie narzekaj na mnie,
Ale sama na się,
Mówił ja ci raz nie dwa:
Dziewczę, ożeńma się.

A ty żeś mówiła:
Matka nie kazała.
A ja ciebie teraz niechcę
Choćbyś rada chciała. (Rotębark.)

Z góry rosa pada
Po dole się leje,
Nie miej ty, dziewczyno,
W żołnierzu nadzieje.

Żołnierz nieboraczek
Na wojnę odjedzie,
A ciebie, dziewczyno,
Z rozumu wywiedzie.

Nie dajże się, dziewczę,
Z rozumu wywodzić,
Jak to było ładnie
We wianku ci chodzić!

Leciały trzy gęsi,
Wszystkie trzy siodłate,
Powiedz że mi dziewczę,
Żeliś ty bogate.

Nie pytaj ze mnie się,
Czy ja miejsce miała,
Le mnie pytaj o to,
Czy ja ciebie chciała.

A na mojem polu
Studnia wody stoi,
Kto jedzie, ten jedzie:
Každy konie poi.

Jechali furmani
Szterema cugami,
Zdradzili dziewuchę
Z czarnymi oczami.

Nie zdradzili my cię,
Samaś się zdradziła
I ta ciemna nocka,
Coś po niej chodziła. (*Piechowice.*)

Ach, Jaszulu, gdzie ty idziesz? —
Idę ja idę na wojnę daleką!

Weź ze mnie ze sobą, pojedę rada z tobą
Na wojnę daleką.

Nadobna dziewucho, co byś tam robiła
Na wojnie dalekiej?

Będę chustki prała, złotem wyszywała
Na wojnie dalekiej?

Nadobna dziewucho, gdzie byś je pierała
Na wojnie dalekiej?

U Króla w jeziorze, tam je wyprać może
Na wojnie dalekiej?

Nadobna dziewucho, gdzie byś je suszyła
Na wojnie dalekiej?

U Króla na górze na jedwabnym sznurze
Na wojnie dalekiej.

Nadobna dziewucho, gdzie byś je wałkowała
Na wojnie dalekiej?

U Króla w piwnicy w złotej wałkownicy,
Na wojnie dalekiej.

Nadobna dziewczyno, gdzie byś się zeniła
Na wojnie dalekiej?

U Króla we dworze, tam się zenić może
Na wojnie dalekiej.

Nadobna dziewczyna, gdzie twoja pierzyna
Na wojnie dalekiej?

A na morzu trzcina, to moja pierzyna
Na wojnie dalekiej.

Nadobna dziewczuszka, gdzie twoja poduszka
Na wojnie dalekiej?

Na polu są szyszki, to moje poduszki
Na wojnie dalekiej.

(Piechowice.)

Widzenie nocnego stróża.

Napisał *Świętopelk Sudomski.*

Stróż nocny podpił sobie za trzy dziewczki, a w takim stanie i nocny stróż widzi nadzwyczajne rzeczy. Usiadłszy na kamiennych schodach do wejścia rogowego domu na rynku, gdzie zwykł był przespać nocę, patrzy i się dziwi:

Niema człowieka na ulicy. Szczyty domów, tworzących czworobok około rynku, toną w mrokach nocnych. Na środku rynku stojąca na starym, zielono pomalowanym pału olejowa latarnia schyliła świecąca głowę na bok, jak stara kobieta, która różaniec odmawia. Światło jej tworzy jaśniejszy krąg na bruku, któremu zazdroszczą krzyczące napisy szyldów kupieckich, napróżno wybijające się z szarej nocy.

Na wieży ratuszowej zegar bije dwunastą. A tu wychodzą raptem na ulicę jakieś jestestwa, którym biedny nasz stróż nigdy nie przypisywał możliwości ruchów samodzielnych i życia.

Otóż poważnie przez rynek kroczy długa tyka, której używa sługa do gaszenia lamp publicznych. Jej się nisko kłania gruby gąsiorek węgrzyna, mówiąc wśród ciągłych ukłonów:

— O ty nad miastem panująca Tyko, która wygaszając światła, umożliwiasz adoratorom moim wizyty i zabawę u mnie! Pozwól, że przy twym zacnym boku użyję przechadzki po twem państwie. —

Odkłoniwszy się z powagą, odrzekła tyka:

— Uszanowanie, szanowny Panie Gąsiorku! Bardzo mi będzie przyjemnie . . .

I jęli się przechadzać po rynku. — —

— Patrz tylko tych dwoje! — rzekła latarnia, wahając ogromną głową na zielonym kadłubie, do starego kubła od straży ogniowej. — Jedno nie ma wcale oleju, a drugie nosi swój olej w brzuchu. W głowie nic. A ja tu nocą jaśnie oświecona mam ich uważać za przełożonych!

— Nic nie szkodzi! — odparł kubek, tocząc się z trzaskiem po

bruku. — Skąd śmiesz żądać, ażeby przełożony miał więcej oleju, niż podwładny? Ja się z nich obu śmieję, bo większe gaszę pożary, niż oni. —

— Oho! — wnieślał się grubym głosem miech kaszy. — Milczałbyś moczygębo, bo gdybyś, zamiast wciąż łykać wodę, zjadł chociaż tylko łyżkę mej kaszy, uznałbyś, że ja tu pierwszą jestem osobą! —

Po tych słowach miech przysiadł na bruku, dysząc ciężko, bo cierpiał na dychawicę.

— Rety! — krzyknął pod nim cienkim głosem przyduszony stary pantofel. — Unieście się, wielmożny panie Miechu, bo mnie udusicie! —

— A któż ci kazał leżeć tam, gdzie ja usiąść pragnę? — odparł hardym głosem miech kaszy i uniół się nieco, aby tem ciężiej przysiąść na nieszczęśliwy pantofel.

Lecz ten, korzystając z tej chwili, uniknął i pobiegł, aby szukać ratunku tam, gdzie na uboczu zalecały się ciężkie widły do wiotkich grabi. Właśnie widły mówiły do grabi, umizgając się:

— O ty moja najdroższa! Wiotka jesteś jak słomka na świeżej podściółce, a zęby twoje cienkie i kształtne. A żadnego ci nie braknie z pełnej dwunastki. Pozwól, że moje trzy niezgrabne zęby przyłączę do twoich dla wspólnej pielgrzymki po oborach i ścierniskach! —

Grabie nie zdołały odpowiedzieć, bo w tej chwili przypadł pantofel, dusząc się i kaszlając, bo cierpiał na suchoty:

— O moi najdrożsi! Widzicie tam ten miech kaszy? Otóż przyniósł mi biednego suchotnika całym ciężarem swego ciała i jeszcze naigrawał się ze mnie. Ratujcie!

— Biedny ty! — odparły widły. — A czemuż nie wydzieliłeś mu w brzuch, coby popamiętał? —

— Alboż ja posiadam trzy zęby jak wy? — odparł nawpół z płaczem pantofel. — Ja suchotnik!

— Jeżeli tak, to idź z skargą do srebrnego widelca. To wielki pan a mój przełożony. On z największymi siada do stołu. Ja biedny ci nic pomódz niemogę.

— Ale ja! ale ja! — krzyknęła igła, podskakując na wszystkie strony, aby jej było jak najwięcej. — Chodź, bracie pantoflu! Jak ukłuję twego krzywdziciela w sam brzuch, to ręczę, że wszystką swą marną kaszę wyzionie! —

Chwalebnemu temu zamiarowi atoli przeszkodziło pióro:

— Powoli, panowie bracia, powoli! Beze mnie nic nie wskóra-

cie. Czarna krew, która w mych żyłach płynie, jest chrzestem wszystkich czynów, dwonem chwały, pamięcią świata i miarą prawdy. Wynależli mnie ludzie dla swej wygody, a ja teraz wam posłużę. Przywołajcie mi papieru! —

Przyszedł arkusz papieru, cały dygocący od strachu i cierpliwie zgiął plecy.

— Spiszemy protokół! — poważnie objaśniło pióro. — O co ci więc chodzi, bracie Pantoflu? —

— Co tam protokół! — przerwała igła, skoro krzywda tak jasna. Miech chciał udusić Pantofla! Lepiej odrazu wymierzyć sprawiedliwość i kwita! Pójdę . . .

— Milcz, buntowniku, — krzyknęło pióro, a uszanuj powagę, która przeze mnie mówi! Jeżeli bowiem natychmiast nie cofniesz oporu, to rękę ci, że ani razu już nie splunę na białe spodnie pana sekretarzone i zje ciebie rdza czerwona, do czego nie zazdrozczę jej apetytu. —

Igła ucichła, bo ulękła się bojkotu. Tymczasem atoli na plac wskoczyła zgraja trzydziestu i dwu łobuzów, na której czele biegał tuz kozerny, krzyząc:

— Miejsca dla nas! Rozstrzygniemy spór wasz najlepiej, bo bijemy się za każdego, kto płaci! —

I pstro się zrobiło od czarnych i czerwonych dam, niżników, królów i zwyczajnej hołoty z liczbą tylko na ciele wymalowaną — cała talia kart.

Pióro zrazu zdumiało, a tuz kozerny krzyczał:

— Sąd boży urządzimy! Dwie partye staną, jedna za okrzywdzonym druga za krzywdzicielem. Oznaczcie tylko w jakim szyku bojowym: czy w cnotliwym prefcu, czy w żydowskim mauszu, czy w baraniej głowie! —

Pióro tymczasem przyszło do równowagi:

— Precz hycle sprzedajni, bite i bijące się za nicponiów, darmozjadów i złodziei! Waszej służby potrzeba tylko próżniakom i ubogim w duchu! —

I zamierzyło się pióro, ażeby plunąć na zgraję różnobarwną, a ta się rozbiegła na cztery wiatry, gdyż plama na mundurze znaczyła ich śmierć.

Po tej przerwie wróciło pióro do swej czynności sędziowskiej.

— Czy masz, bracie Pantoflu, świadka swej krzywdy? —

— Kubeł widział! —

— Przywołać kubła! —

Przykołysał się kubek, ale niemógł świadczyć, gdyż był pijany. Dowiedziawszy się atoli o krzywdzie, wyrządzonej pantoflowi, w największym pośpiechu udał się do pompy, aby się napić a potem szukać miecha.

— Ha, jeżeli niemasz świadka, to pójdziemy do pani Latarni. Ta ma światło w głowie i wszystko widzi i wie.

— Otóż tak, otóż tak! — przyświadczała igła.

I suchotniczy pantofel, papier, pióro i igła ruszyli do latarni. Po drodze przyłączył się do nich młynek od kawy, który, ledwo się dowiedziawszy o gwałcie miecha, jął zawodzić i na wszystkie strony roznosić nowinę. — —

Tymczasem gąsiorek i tyka szły sobie poważnie przez główną ulicę, nie zwracając uwagi na motłoch. Tam gdzie ani słaby promień nocnej latarni nie dochodził, zaszła im drogę wcale ładnie ułożona ścierka:

— Dobry wieczór, dobrodzieje! —

Ale gąsiorek i tyka obejrzały się trwożnie na wszystkie strony, czy ich nikt nie widzi. Ścierka zaś, spostrzegłszy, rzekła nawpół przymlając się, nawpół drwiąco:

— Nie bójcie się, wielmożni panowie! Nikt nas nie widzi. Jakże ci, najmilszy gąsiorku? Czyś już z żoną swą dobrze po ostatniej hecy o moją osobę. A ty, Tyczko, czy wnet nie odwiedzisz mnie pod „złotą koroną“? —

— Nie mów tak głośno, rybko! — odrzekła tyka przyciszonym głosem. — Myślę, że wielmożna Patyka, moja żona, śpi snem sprawiedliwym, gdyby zaś nas zdybała . . .

— Nie wyszłaby sama, ale zabrałaby moją beczułkę. Toby już nam obu razem zaświeciły! — zauważył gąsiorek.

— To chodźcie do mnie pod „złotą koroną“. Zabawimy się! — kusiła ścierka.

Tyka i gąsiorek walczyły z sobą i już — już miały postępować za kusicielką, kiedy z rozhoworem wpadł na nie młynek.

Ścierka w tej chwili ulotniła się, szepnąwszy:

— Czekam w „złotej koronie“! —

Tyka zaś i gąsiorek przybrały poważne postawy. A kiedy młynek wybełkotał oderwane wyrazy: Sąd — pióro — miech — latarnia — suchotniczy pantofel, — zapytała tyka z wielką powagą:

— A o cóż ci właściwie chodzi. Mów krótko, bo wiesz, że troska o dobro miasta czas mój czyni mi nader droгим.

— Miech przydusił Pantofla, i chcą go zamordować sądem do-
rażnym. —

— Co, Miech? Przecież to mój kuzyn! — krzyknął gąsiorek.

— Najzacniejszy kupiec z miasta! — dodała tyka. — Śpieszmy
na ratunek.

I biegli. — —

W obrębie światła latarni, która rzęsistem okiem patrzyła na wi-
dowisko u swych stóp, spostrzegli ciekawą scenę.

Otóż na wysokim kamieniu siedziało pióro i czytało wyrok
śmierci miecha. Ten zaś sam, cały przemoczony — kubeł bowiem,
nieczekając wywarł na nim po swojemu zemstę — siedział zgrzybiały,
pofałdowany na bruku, tracąc coraz bardziej swe okrągłe kształty.
Z tyłu zaś obrabiała go igła. Skutkiem jej zabiegów już dwa litry
kaszy z różnych dziur wypłynęły na ziemię. Pantofel zaś, kaszlając,
unosił się:

— Oto sprawiedliwość! —

Lecz nie miało zostać ukończonem, ni czytanie wyroku, ni wy-
konanie tegoż przez igłę. Gąsiorek bowiem, skoczywszy, podniósł
słabnący miech i żywym ruchem przylepił mu kilka plastrów na dziury,
którymi kasza ubiegała. Tyka zaś wydłużyła się i jednym dechem
wydmuchnęła światło latarni. Sąd się rozpierzchnął w ciemnościach
Równocześnie szepnęła tyka do gąsiorka:

— Zaprowadźcie go do domu. Czekam pod „złotą koroną“. —

Puszczyk, czekając od godziny na ciemność, zachichotał w po-
wietrzu. Chichot zbudził nocnego stróża. Kiedy się dobrze rozejrzał,
ujrzał grupę panów, pięknie ubranych, którzy z głośnym śmiechem
— cylindry na bakier — wracali z knajpy. Napastował ich jakiś pijany
chłop.

Stróż się zerwał na nogi, bo byli to panowie z zarządu miasta.

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografja kaszubska.

Wydaje się, jakoby społeczeństwo polskie od razu powetować
cheiało zaniedbanie wiekowe ziemi kaszubskiej, tyle się pisze dzisiaj

w czasopiśmie, gazetach i broszurach o Kaszubach i ich ziemi. A przyznać trzeba, że dzisiejsze publikacje i prace, chociaż z natury rzeczy często i mylne ogłaszają dane, jednakowoż nacechowane są miłością przedmiotu i szczerą chęcią poznania prawdy, kiedy w nie tak dawnych opisach Kaszub roilo się od błędów (stałe się powtarzało twierdzenie, że rybacy podwyspu helskiego nie mówią po kaszubsku ale po polsku), to obecnie dawna, powiedziałbym, lekkomyślność ustąpiła dokładniejszej znajomości kraju i ludzi. Odnosi się to także w pełnej mierze do wyszłej w roku bieżącym książeczce znanego podróżnika i autoralicznych i dobrych opisów podróży Stanisława Bełzy, pod tytułem: **W zapomnianej stronie** (z pobytu na Kaszubach.) Warszawa. 1909. Gebethner i Wolff. Na 42 stronach mniejszego formatu autor opisuje wrażenia, jakie odniósł z podróży po Kaszubach. Ośm pięknych ilustracji podług zdjęć fotograficznych ozdabiają zajmującą książeczkę, noszącą jako motto słowa Wincentego Pola:

— A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną
W jakim kraju i dunaju. —

Na wstępie Autor ubolewa nad tem, że piewca pieśni „o ziemi naszej“ nieuwzględnił obok innych pominiętych w pieśni ziem także i Kaszub „ten pomost żywy, łączący nas z morzem, i otwierający nam okno na szeroki świat, a Helę, ten jedyny na kuli ziemskiej polski półwysep...“. Najobszerniejsze miejsce poświęca autor Kartuzom, „Interlaken“ kaszubskiemu, jak je zowie, aby z równym zachwytem opisać potem naszą rzekę Radunię i górę wieżową. (Thurmberg). Widok stąd tak opisuje: „Widzi się jezioro Ostrzyckie, którego wody wdzięczny łuk zataczają, widzi się Brodnickie, stanowiące z niem, jak gdyby jedną całość. A tu bliżej pagórki zdrzewione, okalające tę górę, jak dzieci matkę swoją, a tam dalej kręta wstęga Raduni, wijąca się po kamykach ku północy.

Stać tu można godzinami i patrzeć, takie to wszystko wdzięczno i swoje, tak ściśłą nitką z sercem związane. To też pomimo, że po ulewnym deszczu, powietrze przepelnione było parą wodną, kiedym tu był, opuścić tej góry niechciałem, rozkoszując się widokiem, z wyjątkiem Tatr, w całej Polsce do najpiękniejszych zalecającym się niezawodnie. I raz jeszcze westchnąłem z ubolewaniem, że tak mało Polaków ze stron dalszych rozległej mojej ojczyzny, nawiedza te strony, że tak mało nawet z pomiędzy nich wie o tem, jakie skarby u siebie w domu posiadamy“.

Kościerzyna atoli, której autor dwie ostatnie stronicie swej książeczki poświęca, zdaje nam się, trochę pod względem piękności natury zapoznana przez niego. Nie jest bowiem prawdą, „że leży w okolicy płaskiej i bezwodnej“, ale okolona jest lasami i licznymi jeziorami, które jej dają urok, chociaż nie taki, jakim się szczycą Kartuzy, ale jednak wszelkiej uwagi godny. Któż by atoli brał za złe tę pomyłkę Autorowi, który z taką miłością opisuje te nasze „zapomniane strony“?

Z uwag natury społeczno-narodowej, któremi krajobrazy przeplatane,

bije zdrój twórczego optymizmu i choćby dla tego warto, ażeby się z nią zapoznali ci, którym stosunki czynią pobyt na kresach jednym pasmem walki.

Z przeciwnego krańca ziemi polskiej, ze Lwowa doszedł nas szereg artykułów Mareliny Kulikowskiej, umieszczonych w Kuryerze Lwowskim (nr. 291—324) pod tytułem: **Wrażenia z wycieczki po Kaszubach**. Sympatyczna autorka, osobiście nam znana, nie ogranicza się, jak już i tytuł pracy powiada, na podaniu mniej lub więcej ściślejszych danych natury ludoznawczej i społeczno-politycznej, ale stara się zarazem odczuć duszę tego ludu, który jakby jakim cudem utrzymał się tu nad białymi brzegami Bałtyku i na wzgórzach wyżyn uralско-bałtyckich mimo zapomnienia przez swoich i naporu żywiołu obcego. I zdaje nam się, że Autorka z prawdziwie kobiecym instynktem odgadła duszę ludu kaszubskiego. Sprawia to tu na nas kresowcach miłe wrażenie, ponieważ podróżnicy polscy z dalszych stron lubią widzieć w wolnym od wieków gburze i rybaku kaszubskim coś na kształt chłopca pańszczyźnianego. Autorka nietylko z uczuciem rodaczki-polki, ale i zarazem z sumiennością badacza duszę ludu naszego oddaje w krótkich rozmowach z nim. A w tym tkwi główna wartość pracy pod względem etnograficznym. —

Zwiedziła Autorka Wejherowo, pas nadbrzeżny od Gdańska do Wielkiejwsi, Kartuzy i Kościerzynę, a niedaleko od niej położoną osadę Wieprznicę, gdzie znajduje się pierwszy na ziemi polskiej wóz mieszkalny kaszubskiego Drzymaly, Aleksandra Poplińskiego. Znajdujemy w „Wrażeniach“ także szerszy ustęp o poezji narzeczonej kaszubskiej z wyjątkami z utworów Derdowskiego i Majkowskiego. Końcowy ustęp pracy, w którym Autorka wyraźną czyni aluzję do powstającego ruchu młodo kaszubskiego, przytaczamy dosłownie: — „Trochę tam inaczej niż na innych naszych ziemiach, nieco różnie wśród tych dalekich rolników i rybaków, a jednakże z ziemią tą i z tymi ludźmi łączy nas nietylko wiekowa przeszłość historyczna, ale i dzień dzisiejszy, ciężki, niewolny, walką nabrzmiały. Kaszubi chcą żyć, „nigdzie do zgube nie przyńdą kaszube“, i oto wśród nich zaczyna się ruch, pragnący uświadomnienia, obudzenia ducha narodowego, pragnący wyzbycia się obczyzny, wydobycia z głębi własnej, istotnej treści“. —

Praca p. Kulikowskiej jest poważnym czynem w celu dzierżgania nierozzerwalnych więzów pomiędzy poszczególnymi dzielnicami Ojczyzny naszej wielkiej.

Więcej natury czysto ideowej, odnoszącej się do ruchu młodokaszubskiego i Gryfa, jest artykuł pod tytułem „**Z Kaszub**“, pióra M. Szucey. (Patrz: Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Warszawa. 1909. nr. 9.) Autor rozstrząsa przyczyny i widoki na przyszłość powstającego ruchu młodokaszubskiego i stawia mu przychylny horoskop, pisząc na ukończenie: „Ruchu kaszubskiego nie wywołano sztucznie: początki dali mu synowie ludu, nieznoszący, aby nim pomiatano, lecz domagający się, ażeby go uwzględniano na równi z innymi szczepami polskimi. Budzi tem większe nadzieje, iż do pracy tej zabrała się młodzież nie z fantazyą wybujałą, rezygnująca przy pierwszej przeszkodzie, lecz młodzież

wychowana w twardej szkole walki nieustannej z germanizacją, grożąca jej na każdym kroku". —

Z prasy naszej pod zaborem pruskim *Kuryer Poznański* w nrach. 247 i 248 r. b. zajął stanowisko wobec ruchu młodokaszubskiego, przedrukując zarazem artykuł wstępny 7-mego nr Gryfa, pod tyt. „Ruch młodokaszubski“. „Redakcyja *Kuryera*“ wobec tego ruchu zajmuje stanowisko po części przychylnie, po części wyczekujące. Praca nad zachowaniem ludowi cech kaszubskich i budzenie w nim poczucia godności własnej pełne znajduje uznanie. Wobec przyszłej pracy praktycznej wśród ludu „*Kuryer P.*“ daje radę następującą: Kaszubom grozi niewątpliwie niebezpieczeństwo wielkie. Konieczną jest śpieszna i sprężysta akcyja. Czy młodokaszubi, czy zwolennicy zasad starokaszubskich — wszyscy będą nam mili, byleby pracowali nad tym, żeby usypać wał ochronny, żeby Kaszuby uratować dla Polski“. — *Dziennik Poznański* w nrze. 250 poświęca także kilka rzeczowych uwag wznagającemu się ruchowi umysłowemu na Kaszubach, dając krótki opis ewolucyi tego ruchu, poczynsz od Cejnowy aż do chwili dzisiejszej. Autor tego artykułu, noszącego tytuł „*Organ Kaszubski*“, zwraca szczególnie uwagę na dział ludoznawczy Gryfa, podając zarazem treść nr 7.

Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde Heft IV, Leipzig. Otto Harassowitz 1909. I w prasie niemieckiej znajdujemy szereg prac, zajmujących się Kaszubami. Na czele tych prac położylibyśmy zawsze poważne publikacye Towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego w Kartuzach. Czwarty zeszyt zawiera na czele ukończenie studyum heraldycznego p. Iwana barona von der Damerau — Dambrowskiego pod tyt.: Waren die v. Dombrowski der Kaschubei „Mondri“ oder waren die v. „Mondri“ der Kaschubei „Dombrowski“. (Czy Dąbrowscy na Kaszubach byli „Mądrymi“, czy też „Mądrzy“ byli „Dąbrowskimi“?). —

Nazwiska szlachty kaszubskiej bożmała wszystkie odznaczają się przydomkami. Tak np. mamy Wnuków — Lipińskich, Wryczów — Rekowskich, Zmudów — Trzebiatowskich, Mądrych — Dąbrowskich, Jakuszów — Gostomskich i t. p. Autorowi powyższej pracy heraldycznej chodzi o to, ażeby udowodnić, że owe przydomki, dzisiaj rzadko używane, a zawsze uważane tylko jako dodatek do prawdziwego nazwiska, stanowią prawdziwą nazwę rodową, podczas gdy nazwiska (Lipiński, Gostomski, Rekowski i t. p.) przybrane są później i dowolnie od majątności posiadanych przez takie szlacheckie rody.

Szczegółów pracy, której styl napuszysty odraża czytającego, nieještěmy w stanie kontrolować. Jako ciekawy wynik wywodów Autora czytamy nareszcie, że ród kaszubskich Mądrych pochodzi od niejakiegoś „Heinrich von Rosen“: Dowody, które na takie twierdzenie przytacza Autor, wydają nam się aż nadto kruchymi.

Nareszcie Autor przychodzi do konkluzyi, że ani „Mądrzy“ nie są „Dąbrowskimi“, ani „Dąbrowscy“ „Mądrymi“.

Przeczytawszy całą pracę, która się ciągnie przez trzy zeszyty

„Mitteilungen“, pytamy się zdumieniem, czy doprawdy tyle prochu było trzeba, aby taką muchę upolować.

Następny artykuł 4ego zeszytu zajmuje się nazwą Kaszub. P. I. Gulgowski daje zbiór tłumaczeń tego nazwiska, które wywodzono od „Kozuch“, i „Kozła“ (Mrongowiusz), „Koszebe“ (tyle co wiklina. Derdowski) „Kasałhuby“ (Rogula i Długosz). Dr. Lorentz dodaje tłumaczenia nazwy „Kaszuba“ przez Lindego i Szafarzika, z których pierwszy podług wywodów Naruszewicza podaje, jakoby nazwa powstała z zlianienia się dwóch wyrazów: nazwy „Kizynów“, szczepu Liutyków i niemieckiego „Hube“. Szafarzik zaś zwraca uwagę na wyraz „kaszubka“ (tyle co kusa kura u Muzurów) i na słowackie „koszut“ (koziefek). Od siebie podaje dr. Lorentz wyraz „kaszuba“, oznaczający w polskiem piec w szklanej hucie. — Żadne oczywiście z powyższych tłumaczeń nie rozwija kwestyi nazwy „kaszuba“.

Znajdujemy dalej w 4ym zeszycie „Mitteilungen“ trzy podania: O dzwonach w Żarnowieckim jeziorze, o starym Frycu i Lebkowskim gburze, o lisewskim młynarzu i wędrowcyku, podane w oryginalnem narzeczu a w tłumaczeniu niemieckiem obok. Następują żarty, także w oryginale i tłumaczeniu niemieckiem, dwie „raczby“ weselne niemieckie zgiermanizowanych Słowińców, i drobnostki, pomiędzy temi krótka rozprawa o nazwach na „ski“ kaszubskich. Treść zeszytu, na ogół bardzo ciekawą i wartościową, zamykają krytyki wydawnictw, pomiędzy temi i Gryfa. —

Berenter Kreiskalender 1910. Eduard Schmidt. Berent. (Kościerski kalendarz powiatowy na rok 1910) zawiera oprócz skromnych danych statystycznych i kilka podań kaszubskich, po niemiecku opowiedzianych, także i krótką historję miasta Kościerzyny pod tyt.: **Geschichte der Stadt Berent.** Aus den Quellen dargestellt von Prof. dr. Stoeber. (Historja miasta Kościerzyny, podług źródeł przedstawiona przez prof. dra Stoebera.) — Jest to z niemiecko-hakatystycznego stanowiska opracowana chronika, nie zasługująca wcale na nazwę „historji“. O ścisłości naukowej Autora zaraz na wstępie nieszczególnie odbieramy pojęcie, jeżeli nazwę polską Kościerzyny tłumaczy od kości jako „Knochenstätte“. Historyk, za jakiego przecież Autor uchodzić chce, nie powinien sobie dać sugerować swoich twierdzeń przez podanie, które rzeczywiście od kości nazwę „Kościerzyna“ wywodzi. Mianowicie Niemcy tutejsi, robiąc aluzję do herbowego niedźwiedzia kościerskiego dodają, że kości te były niedźwiedzie, Kaszubi zaś twierdzą, że to były krzyżackie po wielkiej bitwie, którą tu Świętopelk zwycięzko z nimi stoczył.

Podanie atoli swoją drogą, a nauka swoją. W grę mogą tu wchodzić tylko dwa wyrazy: koscerzec się, tyle co rozprzestrzeniać się, i kostra, kupa porąbanego drzewa. Wyraz ten ostatni podług dra Lorentza jeszcze dziś u Słowińców pomorskich w formie „koscol“ (z dawniejszego koscor) jest w użytku i oznacza porąbane drzewo. Dla wytłumaczenia nazwy Kościerzyny tem prawdopodobniejszym się wydaje kostra (kupa drzewa), gdyż niedaleko Kościerzyny jeszcze dziś jest mała osada, zwana wierzy-skową karczmą. Wierzyisko zaś w narzeczu kaszubskiem oznacza miejsce, na którem się drzewo rąbie,

Żeby zaś nazwę od kości wywodzić, do tego niema żadnego powodu innego, jak ten, że jedno i drugie w pierwszej sylabie wyrazu brzmi równie. Dalsze ustępy pracy, tak szumnym zaopatrzonej tytułem, nadają się bardzo na wykłady w łonie niem. towarzystwa dla kresów wschodnich, któremu tę „historję“ polecić można. —

Fürstin Gertrud. Novelle von Paul Harder. (Księżniczka Giertruda. Nowela przez Pawła Hardera). W hakatystycznym kalendarzu dla kresów wschodnich na rok 1909, wydanym przez niemieckie towarzystwo dla kresów wschodnich (Deutscher Ostmarken-Kalender für das Jahr 1909. Verlag von Wilhelm Issleib, Berlin S. W. 48) znajdujemy wesołą powieść historyczną przez autora „Kaschuben“, którą rzecz już w drugim numerze Gryfa z r. b. należycie przygwoździliśmy. W niniejszej powieści Autor się udał na pole historyjne, z którego zna oczywiście tylko dokument, dotyczący ziemi kościerskiej, w którym Mestwin II zapisuje swej kuzynce Giertrudzie, córce zdrajcy Sambora Tczewskiego, przez Mestwina słusznie z dzierzaw swoich wyzutego, południową część dzisiejszego powiatu kartuskiego i północną część kościerskiego, które za czasów książąt pomorskich tworzyły jedną całość administracyjną. Jak na kalendarz, wydany przez towarzystwo dla kresów wschodnich, niemożna się inaczej spodziewać, zachodzące osoby kaszubskiego czy polskiego pochodzenia są szpetnemi, mordercami, podpalaczami, ludźmi bez czci i wiary. Niemcy zaś są szlachetni, ucywilizowani, jakby przeszli dzisiejsze gimnazjum i uniwersytet, słowem, piękni na ciele i duszy. O kilka wieków różnicy Autorowi też nie chodzi. W powieści historycznej jego, mającej się odgrywać na tle drugiej połowy wieku czternastego, występują już Garczyński i Herr Ploch von Pirsch, podczas kiedy wiemy, że nawet jeszcze za czasów bitwy pod Grunwaldem szlachta polska nie nosiła nazwisk rodowych. Zachodzi już w tym czasie też niemiecki kolonista w okolicy Golubia na jeziorze Potulickim, który posiada dwa miecze z wizerunkiem jaszczurki, jedno przywiózł ze sobą z Niemiec, drugie wydobył na ziemi kaszubskiej przy kopaniu rowów.

Ma to udowodnić, że jaszczurką znaczone miecze w tej okolicy przed wiekami już nosili Niemcy, którzy ustąpili rzekomo Słowianom, idąc na zachód. Jeżeli więc teraz wracają, to biorą to, co się ich ojcom kiedyś należało. Niezły to wymysł jak dla kalendarza hakatystycznego, niema atoli najmniejszej naukowej podstawy. Dotychczas bowiem wykopaliska z epoki przedhistorycznej najmniejszego nie pozwalają wniosku co do narodowości tych, po których są pamiątkami.

Przykro nam doprawdy, że z obowiązku bibliografa zająć się musieliśmy rzeczą pod względem formy i treści równie mało znaczną.

b) Książki.

Dr. Paweł Spandowski. Towarzystwa przemysłowe. Die polnischen Gewerbevereine im Rahmen der Entwicklung eines polnischen gewerblichen Mittelstandes. Posen. Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha G. m. b. H. 1909.

Książka powyższa, zajmująca stronie 144 formatu 4^o, oprócz 5 tablic statystycznych, po niemiecku jest pisana a dzieli się na dwa główne działy: ogólny i specjalny.

W pierwszym dziale Autor zajmuje się kwestyą historycznego rozwoju polskiego stanu średniego. Dla każdego, kto się zajmuje tą kwestyą albo lepiej dla każdego pracownika na niwie społecznej dział ten równie ciekawy jak pouczający. W centrum rozprawy stawia Autor Poznań i Księstwo, a słusznie, tu bowiem tętno życia narodowego pod zaborem pruskim biło najżywiej. Dowiadujemy się, że kamień węgielny pod budowę, która dzisiaj się przedstawia nam jako związek towarzystw przemysłowych, kładła inteligienca i szlachta, a z pomiędzy pierwszej mężów, jak Karól Marcinkowski i Roman Szymański. Falistą linię rozwoju historii przemysłu i handlu kreśli Autor pewną ręką, tłumacząc jej bieg równocześnie rozwojem stosunków ekonomicznych, prawnych i politycznych w państwie Pruskiem.

Druga część, specjalna, zajmuje się już szczegółowo towarzystwami przemysłowemi. Śledzimy cały ich rozwój, począwszy od powstania w roku 1848 w Poznaniu „Towarzystwa przemysłowego“. Bogaty zbiór statystycznych i historycznych danych zapewnia i temu działowi wartość długotrwałą nad chwilę bieżącą.

Cała rzecz jest napisana, że tak powiemy, na zimno, ręką badacza sumnienną, który ani nie zrzedzi ani nie koloryzuje, a zawsze jest szczerym. Mimo to, a może i dla tego właśnie, książka dra Spandowskiego w całości swej jest zarazem bodźcem dla pracy nad rozwojem naszego przemysłu, który mimo tak trudnych warunków, przez jakie nas Autor prowadzi, rozwinął się do dzisiajszego pokaźnego stanu.

Dla tego nie tylko historykowi, ale i tym, którzy krzątają się w pracy nad rozwojem przemysłu i towarzystw przemysłowych, książkę tę gorąco polecić można. Powinna ona się znajdować w każdym towarzystwie przemysłowem. Bardzo by też było pożądanem, ażeby wyszła w tłumaczeniu polskiem i przez to szerszym kołom stała się dostępną. —

c) Pisma peryodyczne.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom I. Nr. 718. Za III i IV kwartał 1909. Toruń 1909. Nakład Towarzystwa Naukowego. Druk S. Buszczyńskiego. —

Wychodzące od roku dopiero „Zapiski“ i w niniejszym zeszycie cenną zawierają treść. Stanowi ją mianowicie praca **Ks. Kazimierza Chmieleckiego** który wyliczając bogate zbiory archeologiczne, nagromadzone w „Muzeum“ polskiem w Toruniu równolegle daje pogląd naukowy na życie i kulturę człowieka przedhistorycznego w różnych po sobie następujących epokach swego rozwoju na ziemi dzisiejszej zachodniopruskiej. Miło nam konstatować obfitość zbiorów, które bez opicki rządu li tylko pracą i nakładem szlachejnych i uczonych obywateli naszych zebrano. Wykopaliska z epoki brązu są najliczniejsze. Wogóle atoli dział archeologii przedhistorycznej przedstawia się bardzo pokaźnie.

Zbiory zaś przyrodnicze i zabytki za czasów historycznych mniej szczegółowo są traktowane. Przy wyliczeniu niektórych sztuk z działu ludoznawczego nie wymienione miejsce pochodzenia.

Praca Ks. Chmieleckiego niemało się przyczynić może do spopularyzowania jedyne go naszego muzeum polskiego w Prusach Zachodnich.

Szkoła, organ polskiego Towarzystwa pedagogicznego.

Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwa ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwig Pierzchała**. Październik 1909. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego. Z treści: Julian Maciołowski: O reformie szkół wydziałowych, Leon Stachoń: „Wytrawni“ politycy a sanacya szkolnictwa, Marcin Frydel: Kartka z dziejów szkolnictwa ludowego w Polsce, A. Gorzycka: Nauczanie dzieci a różnorodność działy pod względem uzdolnienia.

Unitas, miesięcznik kościelny. Pismo duchowieństwa archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu**. Rok 1909. Październik. Poznań 1909. Nakładem związku kapłanów „Unitas“. Z treści: Wiedza i wiara (Ks. dr. Franciszek Barda), Godło krzyża (Ks. Euzebiusz Stępczyński Zak. Br. Mn.), O chrzcie z wody (Dokończenie) (Ks. Jan Czaplewski), Psalm 28 (Hebr. 29) (Ks. dr. Wilhelm Michalski C. M.), Katecheza o łasce Bożej (Ks. dziekan Kotecki), Czar młodości (Ks. Badlicky) (z czeskiego: D. Królikowski).

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, organ Towarzystwa numizmatycznego. Nr. 10. Październik. Rok 1909. Redaktor **Dr. Marian Gumowski**, Muzeum Czapskich w Krakowie. Treść: 1. M. G.: Medal Andrzeja hr. Potockiego. — 2. Sew. Tymieniecki i A. Hniłko: O Tytusie Liwiuszu Boratynim. — 3. Henryk Mańkowski: Błędne drogi. — 4. Dr. Z. Zakrzewski: O brakteatach z napisami hebrajskimi. — 5. E. G.: Numizmatyka w przysłowiach polskich. — 6. K. Beyer: O numizmatach polskich podrobionych lub zmyślonych w nowszych czasach. — 7. Greim: Pieczęcie polskie w bibliotece wileńskiej. — 8. Dr. M. Gumowski: Pieczęcie królów polskich. — 9. Nieznane monety i medale. — 10. Książki i katalogi monet. — 11. Kronika.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Wychodzi w końcu każdego miesiąca. Redakcyja i administracyja: Warszawa, ul. Warecka Nr. 10 m. 11. Rok I. — Nr. 9.

Z treści: W. Moycho: Przyszłość katolików i socjalistów w Francyi M. Szuca, z Kaszub. Br. Załuski. Ogniska rodzinne w środowiskach kształcącej się młodzieży.

Przewodnik Społeczny, pismo miesięczne poświęcone duszpaństwu. Wrzesień 1909. Nr. 9. Redaktor i wydawca: **Ks. Marian Naszałski**. Redakcyja i Administracyja: Włocławek, gub. Warszawska. Z treści: Chrześcijaństwo i socjalizm. Wszechstronna działalność kościoła. Szkice apologetyczne I. E. Gibier'a, biskupa Wersalskiego. Odpowiedzialność dziennikarska wobec przyrostu zbrodni.

Świat Słowiański, miesięcznik pod redakcyją **Dra Feliksa Konecznego**. Rocznik V, tom II. Nr. Nr. 59. Listopad. Kraków. Redakcyja

ul. Podzamecze 14. Administracja Groble L. 15. (parter). Z treści: Prądy autonomiczne wśród narodowości zachodniej części państwa rosyjskiego, przez C. E., Z powieściowej twórczości I. Wojnowiça, przez Tad. Stan. Grabowskiego, Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce, podaje Edmund, Kołodziejczyk, Przegląd pracy słowiańskiej, Recenzye i sprawozdania Kronika.

Tygodniowe pisma przesłane na wymianę:

Głos Wielkopolanek, tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcyja i Ekspedycyja: przy placu Wilhelmskim 14. Kwartalnie 13 zeszytów 2 marki.

Zjednoczenie, organ Zjednoczenia Towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką. Adres Redakcyi i Administracyi: Helena Rzepecka. Poznań. Św. Marcin 9. Abonament: 21 odn. 31 fenygów kwartalnie. Treść: Doniesienia Zarządu. — Jaka wiedzą nam najpotrzebniejsza? — Rok Słowackiego. — Z naszego ruchu kobiet. — Co kobiety mogą uczynić dla Tow. Czytelni Ludowych? — Co nam dała wystawa kaliska? — Z naszych towarzystw. — Kalendarzyk zebrań. — Ogłoszenia.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Redakcyja: ul. Rycerska Nr. 38. Abonament kwartalnie 1,50 m. odn. 1,62 m.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Redakcyja i Ekspedycyja: św. Marcin 10. Poznań. Prenumerata kwart. 1.00 mr.

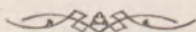
Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Wrocławska 11. Prenumerata kwart. 1 m.

OD REDAKCYI.

W celu ponownego wydania wszystkich pism ś. p. Jarosza Derdowskiego poszukujemy pierwszego oryginalnego wydania **Jaśka z knieji**. Ktoby z naszych Szanownych Czytelników dziełko to posiadał, tego prosimy o łaskawe nadesłanie nam go za ew. wynagrodzeniem.

TREŚĆ.

1. Ilu Kaszubów na Kaszubach. <i>Wojc.</i>	224
2. Wcielenie idei młodokaszubskiej. <i>Janowicz.</i>	229
3. O pisowni kaszubskiej. <i>Janowicz.</i>	231
4. Bajki kaszubskie	234
5. Pieśni kaszubskie	240
6. Widzenie nocnego stróża. <i>Świętopelk Sudomski.</i>	242
7. Sprawozdania i krytyki	246
8. Od Redakcyi	254



„PRACA“

Tygodnik illustrowany, polityczny i literacki.

Wychodzi w Poznaniu w każdą niedzielę.

Cena abonamentu na pocztach kwartalnie **1,50 M.** z odnośzeniem **1,62 M.**

Dobre artykuły. Zajmujące powieści. Mnóstwo ilustracyi.

Adres Redakcyi i administracyi „PRACA“ G. m. b. H. Poznań Rycarska 38.

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta

były asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

————— Gdańsk, —————

Langgasse 53, narożnik Beutlergasse.

Przyjmuje od godziny 9—1 i od 3—5.